ROBERT DJABEŁ

WIELKA OPERA

W PIĘCIU AKTACH.

w Warszawie
1838.

ROBERT DJABEŁ

WIELKA OPERA W PIĘCIU AKTACH.

POEZJA

PP. Scribe i C. Delavigne.

Muzyka Meyerbeera.

TŁUMACZENIE TRZECH PIERWSZYCH AKTÓW

L. A. DMUSZEWSKIEGO.

DWÓCH OSTATNICH

J. S. JASIŃSKIEGO.

Wystawiona pierwszy raz na Wielkim Teatrze w Warszawie dnia 16 Grudnia 1837 r.

WYDANIE DRUGIE.

WARSZAWA.

1838.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

OSOBY.

ROBERT, Książę Normandji	(JP. *Dobrski.* (JP. *Żyliński.*
BERTRAM, jego przyjaciel	(JP. *Szczurowski.* (JP. *Markowski.* (JP. *Bondasiewicz.* (JP. *Stolpe.*
IZABELLA, Księżniczka Sycylijska	(JP. *Rywacka.* (JPa. *Rivoli Paulina*
ALICJA, wieśniaczka Normandzka	(JPa. *Rivoli Ludw.* (JPa. *Turowska Józ.*
RAIMBAUD, wieśniak Norman.	(JP. *Lanckoroński* (JP. *German.*
MARSZAŁEK DWORU KRÓLA SYCYLJI	JP. *Gilner.*
HEROLD KSIĘCIA GRENADY	(JP. *Stolpe.* (JP. *Buliński.*
ALBERTI, Rycerz	JP. *Weinert.*

Król Sycylji. — Książę Grenady i jego orszak. — Rycerze. — Damy dworskie. — Pazie. — Lud. — Wojsko. — Duchy.

Rzecz dzieje się w Sycylji.

OSOBY TAŃCUJĄCE.

JPanie: Eugenja Koss i Turczynowicz. — JPanny: Gwozdecka, Balcer, Krzesińska, Wierzbicka. — JPanowie: Turczynowicz, Żurkowski i inn

Ogół muzyczny pod dyrekcją JPana *Kurpińskiego.* — Układ sceniczny JPana *Kudlicza*, Reżyssera Teatrów. — Tańce układu JPana *Maurice*, Dyrektora baletu. — Dekoracje pędzla JPana *Sachetti*, Dekoratora Teatrów.

NB. W tłumaczeniu nie wszędzie trzymano się zwykłéj miary wiersza polskiego, gdyż ile możności starano się zastosować do słów francuzkiego oryginału.

ROBERT DJABEŁ.

AKT I.

(Teatr przedstawia Lidę z portem Palermy; w oddaleniu wiele ozdobnych namiotów znajduje się pod cieniem drzew rozmaitych.)

SCENA I.

ROBERT, BERTRAM, RYCERZE GIERMKOWIE, SŁUŻBA.

(Po podniesieniu zasłony Robert i Bertram siedzą przy stole po prawéj stronie

widzów. Wielu Giermków im usługuje. Z lewéj strony stoją rycerze, trzymając puhary.)

INTRODUKCJA.

CHÓR.

Naléjcie pełno w czary
Szumiące wino to.
Wino niszczy trosk ciężary,
A pociech źródłem jest.
Więc léj. Tak léj.
Niech roskosz będzie z nami,
Z nią pędźmy mile czas,
Niech gry i wino łącznie z pięknościami
Zajmują nas.

ROBERT.

Tak to niech zajmuje nas.

ALBERTI

Tak to niech zajmuje nas.

CHÓR.

Niech gry i wino... *(j. w.)*
A więc naléj, naléj...

ROBERT, ALBERTI.

To zniszczy trosk ciężary,
A pociech źródłem jest.

CHÓR.

Naléj, naléj...

ROBERT, ALBERTI.
Niech roskosz będzie z nami... (*j. w.*)
RYCERZE.
Jakiż to świetny orszak, co za kosztowne zbroje.
ALBERTI. (*widząc zbliżających się rycerzy*)
Któż jest ten cudzoziemiec, któż ten pan wspaniały?
Namiot jego okazały
W naszym obozie jaśnieje.
CHÓR.
Cóż go tutaj sprowadza?
RYCERZE.
Mniemam z téj przyczyny,
By okazał męztwo swoje,
Gdy będą turnieje
Dane przez Księcia Messyny.
ROBERT. (*do rycerstwa podnosząc puhar*)
Szlachetni panowie,
Spełnim za wasze zdrowie!
CHÓR.
Dzięki, dzięki wam szlachetni panowie.
ROBERT.
Tak panowie... (*j. w.*)

CHÓR.

Niech roskosz bywa z nami. (*i. w.*)

SCENA II.

CIŻ I ALBERTI, późniéj RAIMBAUD.

ALBERTI. (*do Roberta*)

Wesołego pielgrzyma, przyprowadzam panie,
Gdy zechcesz rozweseli przez miłe śpiewanie,
Pomnoży radość biesiadnéj drużyny,
On przybył teraz z Normandzkiéj krainy.

ROBERT. (*żywo*)

Co! z Normandzkiéj krainy?

BERTRAM. (*cicho do Roberta*)

Z twéj niewdzięcznéj krainy!

ROBERT. (*do Raimbaud*)

Przybliż się! (*dając mu sakiewkę z pieniędzmi*)
Przyjm, powiedz jakie nowiny?

RAIMBAUD.

Piękna historja zabawi pana,
Młodego książęcia, Roberta szatana.

CHÓR.

Roberta szatana!

RAIMBAUD.

Ta dziwna poczwara z przymiotem szatana
Co z kraju rodzinnego została wygnana.
(*Robert porywa sztylet.*)

BERTRAM. (*wstrzymując Roberta*)
Nie zdradzaj się.

ROBERT. (*do Raimbaud zimno*)
Zaczynaj!

CHÓR.

Przyjaciele słuchajmy!

RAIMBAUD.

Niegdyś na Normandzkiéj ziemi,
Książę możny i wspaniały panował,
Córkę z wdziękami cudnemi,
Od zalotników zachował.
Pan przybył do jego dworu,
Któżby poznał w nim oszczercę?
A skromna Berta, bez oporu
Swoje mu poświęciła serce.
Okropny błąd, błąd godzien kary!
Bo któż to był tym owym panem?

CHÓR.

Któż to był?

RAIMBAUD.

Pochodził on z piekielnéj pieczary;
Słowem był on szatanem.

CHÓR.

Bajeczka sławna,
Istotnie zabawna.
Jako, on był szatanem?

RAIMBAUD.

On był szatanem.
Nieszczęsna para wydała syna,
A cała zadrżała kraina.
Robert, Robert potomek piekła,
Poczwara jak ojciec wściekła;
Niezgodę siał między rodziny
Porywał krasne dziewczyny;
Mężom wydzierał ich żony,
Rozsiewał strach na wszystkie strony!
Ah! uciekajcie lube dziewczęta
Z cnotą i wianem.

CHÓR.

On jest szatanem.

RAIMBAUD.

Robert, poczwara przeklęta,
Jak ojciec, on jest szatanem.

CHÓR.

Bajeczka sławna. (*j. w.*)

ROBERT. *(dotąd starał się wstrzymywać, teraz zrywa się)*
Dość na tém, chwytajcie go, to nadto zuchwałości!
Jam jest Robert!

CHÓR.

Robert! Robert!

RAIMBAUD.

Ah litości, błagam litości,
Przebacz łaskawy panie.

ROBERT.

Dajęć czasu jedną godzinę
Żałuj za twą winę;
A potém niech spieszą,
I niech go powieszą.

RAIMBAUD.

Ah, litości, łaski wzywam,
Z kraju Normandji przybywam,
Z mą narzeczoną, spieszymy tu oboje
O szczęście błagać Boga, i o zdrowie twoje.

ROBERT.

Co, narzeczona! zaczekaj. jest śliczna bezwątpienia.
To mię bardzo rozczula, a więc niech jéj spojrzenia,
Ocalą nędzne życie twoje!

Lecz będzie pod mą władzą,
Niech ją tu przyprowadzą.
Tę piękność oddaję wam rycerze.

CHÓR.

Bardzo chętnie służym.

RAIMBAUD.

Ah, niestety!

ROBERT.

Zamilcz poddańcze, gdy ci wracam życie,
Ty jeszcze śmiesz zuchwale narzekać?
Każdy z was puhar bierz i pij.
Niech gry i wino (*j. w.*)

SCENA III.

CIŻ I ALICJA. (*prowadzona przez giermków Roberta*)

ALICJA.

Ah, przez litość! gdzież mię wiodą? dal éj
iść nie mogę,

CHÓR.

Ah, co za wdzięki! ah, jaka piękność

ALICJA.

Łaski!

CHÓR.

Nie!

A L I C J A.

Ah, błagam was, skróćcie męki.

CHÓR. (*wskazując Raimbaud.*)

Nie... nie... Panienka musi ponieść karę.
Nie wzruszą nas twoje jęki,
Poniesie karę
W przestępstw miarę,
A występkiem są twoje wdzięki.

A L I C J A.

Łaski.

C H Ó R.

Nie! (*j. w.*)

A L I C J A.

Ah litości! łaski! tego znieść nie mogę!

ROBERT. (*poznając Alicję.*)

Co słyszę! co ja widzę! to ona! Alicja!

A L I C J A.

Ah dobry panie! chciéj wyrwać mię z ich siły!

R O B E R T.

Zaczekajcie! to jest Alicja! miéjcie wzgląd na jéj niedolę,
Jedne piersi nas karmiły
Ja tego nie zapomnę.

C H Ó R.

Lecz pomnji na twą wolę!

Na twe postanowienie... czy zapomniałeś już
Co ma zajmować nas?
Niech gry i wino. (*j. w.*)

ROBERT.

Nie, ja mam ją w méj obronie,
Wasz zapał niech ochłonie!
A biada temu kto ją obrazi,
Ten miecz zada mu śmierć!

RAIMBAUD.

Odejdźmy bracia!

CHÓR.

Idźmy, odejdźmy bez oporu,
Bo gniewać pana nie należy...

ROBERT.

Zuchwalcy, zadrżyjcie,
Chrońcie wasze życie...
Precz ztąd!

CHÓR.

Idźmy bracia. (*odchodzą wszyscy*)

SCENA IV.

ROBERT, ALICJA.

ALICJA.

O mój Książe i pan!

ROBERT.

Nazywaj mię swym bratem,
Przez zbyt pobożnych wygnany,
To miejsce schronienia, jest dla mnie
światem,
W bitwach śmierć mię mijała, zostałem
bez rany,
Lecz w sercu noszę ranę nie zgojoną,
Miłość nieszczęsna dręczy mię...
Ależ ty, aż pod Palermo? Cóż wiodło
twoje kroki?

ALICJA.

Przybywam dopełnić obowiązek drogi,
Opuszczam z narzeczonym domek nasz
ubogi,
Wstrzymujem nasz związek, ażeby bez
zwłoki...

ROBERT.

I cóż?

ALICJA.

Dopełnić matki twéj życzenie.

ROMANS.

»Tam, tam mówiła, idź lube dziecię,
»Do syna w dalekie strony.

»Ah! powiedz mu, że kończąc życie
»On mi zawsze ulubiony.
»Żegnam go, tymi słowy tkliwemi,
»Bez opieki on nie zostanie,
»Bo równie w Niebie jak i na ziemi
»Za nim jest matki błaganie.
»Powiedz mu, że władza straszliwa
»Nad przepaścią go postawi,
»Ah, strzeż go przyjaciołko tkliwa,
»Opieka twa niech go zbawi.
»Boga gniew jękami mojemi
»Ukojonym może zostanie!
»Bo równie w Niebie jak i na ziemi
»Matki za nim jest błaganie.

ROBERT.

Ah, nie byłem przy jéj zgonie!

ALICJA.

Swoją ostatnią wolę złożyła w me dłonie.
»Niech kiedyś, rzekła, ta czcigodna kobieta,
»Syn mój, gdy będzie godny, to pismo przeczyta!

(klęka i oddaje Robertowi testament jego matki.)

ROBERT.

Nie! jeszczem nie jest godny, czuję to, ah czuję!
Niech się to pismo w twym ręku znajduje,
Tyle trosk mięobarcza, boleści tak mnogie,
Na próżno pragnę zniszczyć udręczenia srogie.

ALICJA.

Czy kochasz?

ROBERT.

Bez nadziei! o dolo opłakana!
Nadobnéj córki Sycylji pana
Podbiły serce moje przecudne jéj wdzięki.
Trudne było zyskanie jéj ręki,
Widząc opór, zazdrosny, zawzięty,
Chciałem ją porwać z ojcowskiego łona,
Wyzwałem moich rywali na bój zacięty.

ALICJA.

Przebóg!

ROBERT.

Byłem zwyciężony.
Wtém staje w méj obronie, Bertram, rycerz, przyjaciel,
Mój zbawca pomścił się zniewagi méj
Rywala w proch powala...

Winiem jestem zwycięztwo męztwu przyjaciela!

ALICJA.

Cóż więc? a piękna Izabela?

ROBERT.

Odtąd jeszcze jéj niewidziałem.

ALICJA.

Pewno jéj serce bije wzajemnym zapałem?

ROBERT.

Jakże to wiedzieć mam?

ALICJA.

Pytaj, czy ci sprzyja,

Napisz list.....

ROBERT.

Radzisz tak, ale kto pismo odda?

ALICJA.

Ja!

Temu w pomoc dowcip stanie,
Kto czuje prawe kochanie.

ROBERT. (*daje znak, giermek przynosi potrzeby do pisania*)

Aniele opiekuńczy, moją wdzięczność tkliwą
Jakże zdołam okazać?

ALICJA.

Przez pomoc życzliwą,
Ten biedny i dobry Raimbaud kocha mię nad życie,
Łaskę nam okażecie, gdy nas połączycie.
Niechaj będziem przy świętéj pieczarze Jreni
Przez kapłana złączeni.

ROBERT. (*przyciska pieczęć mieczem*)
Całem sercem, bierz, idź!

SCENA V.

CIŻ I BERTRAM.

ALICJA. (*odchodząc postrzega Bertrama, strwożona mówi do Roberta*)
Ah! któż jest ten człowiek tak ponury?

ROBERT.

To Bertram, mój przyjaciel i mój towarzysz broni.
Ale czemuż na jego widok doznajesz takiéj trwogi?

ALICJA.

Bo w kościele naszéj ustroni,
Obraz przedstawiał świętego Michała,
Co tratuje nogami sprosnego szatana,

Człowiek ten... (*wskazując Bertrama*)

ROBERT.

Dokończ! drżysz cała,

Dla czegóż?

ALICJA.

On podobny...

ROBERT.

Do świętego?

ALICJA.

Ah, nie, do drugiego.

ROBERT. (*do siebie*)

Co za dziecińśtwo! (*do Alicji*) idź, zostaw do nas.

(*Alicja całując rękę Roberta odchodzi*)

SCENA VI.

ROBERT, BERTRAM.

BERTRAM.

Przedziwnie, ta powabna zdobycz, godna ciebie wcale,

ROBERT.

Jest to dowód wdzięczności.

BERTRAM.

aH! rozumiem te słowa,

To powszechna niewdzięczników mowa.

ROBERT.

Bertramie zamilcz!... lękam się wpływu
twojego.
Czuję w sobie dwie skłonności: pierwsza
wiedzie do dobrego,
Niegdyś téj władzy me serce ulegało;
Druga wiedzie do złego,
W postępkach moich wzrasta przez twój
wpływ i znaczenie!

BERTRAM.

Co za marzenie!
Na mnie się skarżysz! jakiż wyrzut srogi.
Ty wątpisz o mém sercu, ty coś mi jest
tak drogi!

ROBERT.

Ach daruj, tyś mię ocalił, ufam ci.

BERTRAM.

Ah Robercie, czy jawnie czyli skrycie,
Ja bardziej ciebie kocham jak własne
moje życie.

ROBERT.

Więc mi dawaj tylko rozsądne rady.

BERTRAM.

Z całego serca, aby zniszczyć trosk i smu-
ku ślady,

Niech przybywają rycerze, weselmy się z ochotą,
Ma swą potęgę złoto,
Złoto nas rozweseli,
A gra niech losy dzieli.

R O B E R T.

Tak, słucham twojéj rady.

SCENA VII.

ROBERT, BERTRAM, RYCERZE.

BERTRAM (*do rycerzy*).

Pan Normandzkiego Księztwa
Wzywa do zabawy was,
Do turniejów, do męztwa,
Później obierzem czas.
Teraz gra zgromadza nas.

R Y C E R Z E.

Jesteśmy bardzo wdzięczni, za tak miłe wezwanie,
Dalej, obaczmy przy kim szczęście stanie.

R O B E R T.

Zacznijmy więc, a pieśni sycylskiéj ton

Zanućmy po kolei, niech brzmi ze wszystkich stron.

RYCERZE.

Sycylskiej pieśni ton (j. w.)

ROBERT.

(*Giermki ustawiają stół w środku sceny.*)

O Fortuno! twoje koło
Ah obracać chciéj rozumnie;
Okaż mi wesołe czoło,
Zwracaj sczęsne losy ku mnie.
Złoto jest chimera;
Bo jedna chwila je rozproszy,
Prawe szczęście się zowie
Jedynie w roskoszy.

ALBERT I ROBERT.

O Fortuno twoje koło (j. w.)

RYCERZE.

O Fortuno (j. w.)

BERTRAM. (*w czasie powyższego śpiewu*)

Fortuno bierzesz lub dajesz
Jednaką się dla mnię stajesz,
Piję, z twych losów się śmieję,
Dla mnie niczém ich koleje.

ROBERT.

Ah prawdziwe szczęście się zawiera
Ah tylko! tylko w roskoszy, la, la la,..
(*Zaczyna się gra w kości*)
Przegrałem, odwetuję, więc sztuk złota sto.

Jeden z rycerzy

Kolej na was.

ROBERT.

Czternaście, ah mam na dzieję
Że się też i do mnie fortuna rozśmieje,
Dalej, a więc przegrałem i to!...

BERTRAM.

Nic nie szkodzi, tylko graj daléj.

ROBERT.

Stawię teraz piastrów dwieście.

BERTRAM.

Ah to jeszcze mało, pięćset!

RYCERZE (*między sobą.*)

Mamy go wreście,
Mamy już.

BERTRAM.

Dobry gracz nie ustaje, by odzyskał to co stracił,

Jestem pewny odwetu.

R O B E R T.

Ha! piekło z wami, wszystkom stracił.

B E R T R A M.

Ciesz się bracie,
Po tej stracie,
Przypomnij sobie, własne wyrazy:
Złoto jest chimera, (j. w.)

C H Ó R.

Tak złoto jest chimera (j. w.)

R O B E R T.

Choć los mi nie sprzyja łaskawie,
Chociaż na mnie jest tak zawzięty;
Gram z wami jeszcze, i stawię klejnoty i
kosztowne sprzęty.

R Y C E R Z E.

Twoje klejnoty?

R O B E R T.

I kosztowne sprzęty.

R Y C E R Z E.

Twoje kosztowne sprzęty.

ALBERTI I RYCERZE.

To się zowie gracz zacięty.

BERTRAM.

On dobrze mówi, bo wdługiej podróży.
Zbyć się tych cięźarów do ulgi posłuży.

ROBERT. (*rzucając kości*)

O nieba! przegrałem wszystko, biada mi!

BERTRAM.

Po téj stracie... (j. w.)

ROBERT.

I konie moje
I moje zbroje,
To jest wszystko co mi pozostaje;
Stawiam więc, losowi oddaję.

BERTRAM.

Dobrze czynisz, bravo, tak bravissimo,
Choć człowiek na losy narzeka,
Pocieszą one człowieka.
Fortuna chociaź stroni,
Odważny ją dogoni.

RYCERZE. (*do siebie*)

Mamy go wreszcie! mamy już!

ROBERT. (*rzucając kości*)

Piętnaście! (*Jeden z rycerzy rzuca kości*)

rRYCERZE.

Itu piętnaście!

ROBERT.

Szesnaście!

BERTRAM.

Co za szczęście! los cię wzbogacił.

JEDEN z RYCERZY. *(rzucając kości)*
Ośmnaście!

ROBERT.

Biada! już wszystkom stracił!

RYCERZE.

Już wszystko stracił.

ROBERT. *(do Bertrama.)*

To srogie przeznaczenie
Ty dzielić musisz ze mną... Straciłem o-
ręże klejnoty i konie.
Spiesz wydaj wszystko w drapieżne ich
dłonie,
Spiesz! idź! *(Bertram odchodzi z kilką ry-
cerzami, inni zabierają zbroje,
sprzęty kosztowne Roberta i wyno-
szą.)*

ROBERT.

O losie okrutny!

RYCERZE.

Patrzcie!

ROBERT.
Przypadku zbyt smutny!
RYCERZE.
Patrzcie!
ROBERT.
Piekielny obłędzie!
RYCERZE.
Przeklina.
ROBERT.
Ty mię ścigasz wszędzie.
RYCERZE.
Złorzeczy!
ROBERT.
O losie okrutny (j. w.)
RYCERZE.
Jak rozpacz go dręczy!
ROBERT.
Ah zemsta z rozpaczą,
RYCERZE.
Ha, ha!
ROBERT.
Dni moje oznaczą.
RYCERZE.
Jak rozpacz go dręczy.
ROBERT.
Zadrżyjcie zuchwali!

RYCERZE.

Ha, ha,

ROBERT.

Straszny grom was przywali!

RYCERZE.

Pożera i męczy!

ROBERT.

Ah zemsta z rozpaczą (j. w.)

BERTRAM. (*wraca*)

Cóż za wrzask!

ROBERT.

Przedemną każdy z was niech drży.

BERTRAM.

Pociesz się bracie
Po twej stracie (j. w.)

RYCERZE.

Jak rozpacz go dręczy
Pożera i męczy,
Jak bluźni i łaje
Srogim się staje,
Ha, ha, wszak złoto jest chimera. (j. w.)

ROBERT.

Zadrżyjcie zuchwali, precz ztąd!
(*dobywa miecz i toruje sobie przejście.*)

RYCERZE.

Ty sam o siebie drżyj!

KONIEC.

AKT II.

(Teatr przedstawia salę pałacową, wgłębi przez galerję widać okolicę, z boku tron z siedzeniem.)

SCENA I.

IZABELLA. (*sama*)

Nie nawidzę tę wielkość, co przy mnie jaśnieje,
Nie przynoszą mi szczęścia roskoszne biesiady,
Ojciec zniszczył me nadzieje!
Rozrządza moją ręką, bez serca porady,
Robert... kocham go, przecięż on używa zdrady!

ŚPIEWKA.

Próżne nadzieje
Błogiej przyszłości,
Mnie nie jaśnieje
Gwiazda miłości,
Znikła z światłem całem!

IZABELLA. (*otwiera pismo*).
Ah co widzę! od Roberta! mamże wierzyć
mym oczom?
Smutne marzenia
Tkliwe westchnienia,
Łzy rozczulenia
Są mym udziałem!

SCENA II.

IZABELLA, ALICJA. (*i kilka dziewcząt przynoszących prośby*)

CHÓR DZIEWCZĄT. (*zbliżających się do Księżniczki*)

Zbliżajmy, się, precz obawa,
Pełne ufności
W jéj wspaniałości,
Wszak dobroczynna i zawsze łaskawa
Litość w jéj sercu gości.

ALICJA. (*do siebie*)

Ah lękam się!
Lecz nie jedna z Księżniczek prawdziwą
roskosz czuje,
Gdy podobne pisemko w swe rączki
przyjmuje,
Sprobuję.

(*do Alicji.*)
O droga mi istoto,
Jakże rozczulona ma dusza
Cierpieniem tem się wzrusza,
Ulgę nieść wszak jest cnotą.
(*do siebie*) Ah Robert!

CHOR.

Księżniczko! droga Istoto!

IZABELLA.

Ah radość ma niezmierna!
Przybądź!

CHÓR.

Twa dusza
Się wzrusza.

IZABELLA.

Jam tobie stała, wierna.
Ah Robert! przyjdź droga mi istoto,
Ulgę nieść wszak jest cnotą!

SCENA III

IZABELLA, ALICJA, ROBERT.

ALICJA. (*do Roberta który się ukazuje*)
Odważnie, zbliż się, przyjmie cię mile,
Ona łaskawą bydź raczy,
Jej serce było twojém, nie łatwo się zmienia.

Więm że dopełni twe życzenia,
I wszystko chętnie przebaczy. (*odchodzi*(

DWUSPIEW.

ROBERT.

Ah litość miej na me cierpienia
Me udręczenia,

IZABELLA.

Twe udręczenia.

ROBERT.

Ah błagam za me przewinienia
Twojego przebaczenia.

IZABELLA.

Mojego przebaczenia!

ROBERT.

Niech miłość tkliwa,
Zmiękczy całą twą duszę,
Ah nie bądź mściwa,
Lub z rozpaczy umrzeć muszę!

IZABELLA.

Ah tak z rozpaczy umrzeć muszę,
Ah powinnabym na twe cierpienia nie czułą być.

ROBERT.

Nieczułą być?

IZABELLA.
ecz serce moje doznaje wzruszenia,

ROBERT.
Ah mów...

IZABELLA.
Niestety! nie umiem go kryć.

ROBERT.
Oh! niechciej dłużej kryć.

Oboje(Błoga chwila! szczęśne losy!
(Ah!

IZABELLA.
Czy słyszysz te wojenne odgłosy?

ROBERT.
Wściekłości! straciłem zbroje.

IZABELLA. (*Giermkowie wnoszą zbroje.*)
Ah patrz, wiedziałam o tem, uprzedzam
chęci twoje.

ROBERT.
Oh spełnione chęci moje,
walczę przeciwników roje.

IZABELLA.
Me serce o jak wzruszone,
Czuję nadludzkie roskosze;

Chęcią sławy ożywione
Przeciwników pokonać da.

R O B E R T.

Me serce jakże wzruszone,
Czuję nadludzkie roskosze,
Chęcią sławy rozognione;
Przeciwników mych rozproszę.

I Z A B E L L A.

Gdy w szrankach walki będą się wiodły,
Ja za ciebie słać będę modły.

R O B E R T.

Ah serce me (j. w.)

I Z A B E L L A.

Ah serce me (j. w.)

I Z A B E L L A.

Ah przestań, przychodzą składać mi pokłony,
I lud już widzę zgromadzony.
Z rozkazu mego ojca, tu każdy hołd złoży,
Wśród igrzysk rozdam godowe wieńce,
A sześciu pięknościom przeznaczę młodzieńce.
Bądź zdrów! (*odchodzi.*)

SCENA IV.

ROBERT, BERTRAM, HEROLD.

(*Bertram wchodzi z Heroldem w końcu zeszłej sceny i wskazuje mu Roberta.*)

ROBERT.

Ah ta gra wojenna, to waleczności pole
Pokonać mi da rywala.

BERTRAM. (*do siebie*)

Tak, jeźli ja dozwolę.

ROBERT.

Czemuż méj zemście zadosyć uczynić nie mogę,
Na prawdę walczyć z nim, z nim jednym i to na śmierć.

(*do Herolda.*)

Cóż powiesz mi?

HEROLD.

Normandji Książe i Panie.
Pan mój Grenady Książe, przesyła ci wezwanie,
Oddając pismo, w którym pragnie,
Nie w turniejach, lecz rzetelną

Zwieść z tobą walkę śmiertelną.

ROBERT.

Niebo, co mię wysłuchało, zgubę mu gotuje;
On śmie wyzywać mię, biegnę, jakąż radość czuję.

HEROLD.

Pójdź, znajdziesz go gotowym, w przyległym lasku tuż

ROBERT.

Jeden z nas nie wyjdzie ztamtąd już!
(*odchodzi z Heroldem.*)

SCENA V.

BERTRAM. (*sam*)

Tak, ubiegasz się za próżnym cieniem,
Książe Grenady, mej woli poddany,
Będzie on dla ciebie zgubnem uludzeniem,
Zniknie w pośród losu, ty wściekłością miotany,
Czekając tam, utracisz czas na turnieje przeznaczony,
(*patrząc w głąb*)
Jus się zbliża orszak zgromadzony.

SCENA VI.

Rycerze, Panowie, Damy dworskie, Żołnierze, Lud, i orszak cały przechodzi w paradzie, poprzedzając przybycie Izabelli, którą wprowadza Ojciec. Za niemi Bertram, Alicja, Raimbaud (Izabella wraz z ojcem siadają na tronie.)

CHÓR Z TAŃCAMI.

Nieśmy jej nasze życzenia,
Złóżmy hołd głośny wielbienia,
Dobroć jej jest bóstwem nam.
Piękność z cnotą gdy jest wparze,
W sercach wdzięcznych ma ołtarze,
A wzajemne szczęście tam.
Nieśmy jej (j. w.)

BALET.

MARSZAŁEK DWORU. (*do Księżniczki*).
Gdy już wszyscy Rycerze dla swoich dam sławy,
Żądają zyskać laur przez bój krwawy;
Książę Grenady, już w walkach wsławiony,
Pragnie szczęścia twą ręką zostać uzbrojony.

(*Księżniczka chce uniknąć odpowiedzi. Ojciec rozkazuje aby przyjęła prośbę Księcia, który wchodzi otoczony Giermkami i licznym dworem.*)

BERTRAM. (*do siebie*)

Tryumfuję!... Otóż on!
Robert na próżno szuka przeciwnika
w lesie.
To mych starań plon
Szczęśliwe skutki przyniesie.

(*Giermkowie Księcia Grenady, podają księżniczce oręże*)

CHÓR.

Niech trąby brzmią zaszczytne turnieje,
Rycerzy cnych cieszą nadzieje,
Niech trąby brzmią, niech wzniecają męztwo
Miłość i Mars spełniają zwycięztwo.

ALICJA.

Napróżno szukam mego pana.

RAIMBAUD.

Nie bądź o niego tak stroskana.

ALICJA.

Nie widzę go w rycerzy rzędzie

RAIMBAUD.
On bez wątpienia tu przybędzie.
ALICJA.
Ah przez cóż ta bytność wstrzymana?
Zapóźno może przybędzie;
Czemuż niema mego pana?
BERTZAM.
Robert, on nie przybędzie.
RAIMBAUD.
Dziś przy skale Ireni
Mamy bydź złączeni.
BERTRAM.
Robert! on nie przybędzie.
CHÓR.
Niech trąby brzmią zaszczytne turnieje,
(j. w.)
IZABELLA.
Trąb odgłos, już wzywa do walki,
O dzielna młodzieży w szranki spiesz,
Zabrzmiała trąba, spieszcie na świetne turnieje,
Niech walcząc każdy dla swojej damy, uiści swe i jej nadzieje.
(*do siebie zchodząc z tronu*)

Jakże dusza ma stroskana,
Roberta nie widzę w rycerzy rzędzie,
Przez cóż jego bytność wstrzymana?
Ah może za późno przybędzie!
Oh drogi mój
Gdzież pobyt twój
Lecz idźmy już — Trąba wojenna wzywa
(j. w.)

ALBERTI, CHÓR.

Ah gdzież jest Robert, niewidać go.

IZABELLA.

Niech w sercu twym honor się odzywa.

CHÓR I ALBERTI.

Trąba wojenna wzywa,
Spiesz o dzielna młodzieży,
W walce téj lub zwyciężyć lub umrzeć
należy.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT III.

(Teatr przedstawia skałę Swiętéj Ireny. Miejsce ponure. Z przodu z prawéj strony rozwaliny starożytnéj świątyni, widać otwór do podziemia, z lewéj strony krzyż drewniany)

SCENA I.

BERTRAM, RAIMBAUD.

RAIMBAUD.

Na spotkanie przybywam, nie chybię godziny.

BERTRAM. *(uważając Raimbaud)*

Wszakże to śpiewak z Normandzkiéj krainy?

RAIMBAUD.

Którego powiesić Robert chciał dziś rano.

BERTRAM. *(z uśmiechem)*

Tak... każda jego wola była wykonaną,
Po cóś tu przyszedł?

RAIMBAUD.

Czekam na spotkanie,
Aicja wkrótce moją małżonką zostanie,
Clna uboga, ja nie mam nic wcale;
Ohoć ubodzy kochać się będziemy stale
I szczerze.

BERTRAM. (*rzucając worek*)

Jeśli tak... na... bierz!

RAIMBAUD.

Oczom własnym nie wierzę,
To złoto...

RAIMBAUD. (*do siebie*)

Gdy ten związek szczęśliwym nazywa'
Niech więc ta chwila, będzie dla mnie szczęśliwa.

DWUŚPIEW

RAIMBAUD.

Ah, zacny pan
Dobre panisko!
Zlepszył mój stan
Szczęsny jęstem ztąd.
Winienem dług,
Być jednym z twych sług
Za twą wspaniałość,

Za twą łaskawość,
Przyjmij wzamianę:
Stałość wdzięczności méj.

BERTRAM.

Zmienił swój plan
Biedne człeczysko,
Zlepszył stan.
Już wpadłeś wbłąd,
Będę cię mieć,
Wpadłeś wmą sieć.
Słaba istoto!
Za marne złoto
Lecisz z ochotą,
Ku zgubie twéj.

RAIMBAUD.

To zacny pan
Dobre panisko
(j w.)

BERTRAM.

Zmienił swój plan
Biedne człeczysko
(j. w.)

BERTRAM

Więc to dziś są twoje zaślubiny?

RAIMBAUD.
Tak panie mój.
BERTRAM.
Ah, jaka śmieszność!
RAIMBAUD.
Z jakiéj przyczyny?
Lecz moja przyszła śliczne stworzenie,
BERTRAM.
Będąc tobą, poczekałbym, ty teraz masz
inne znaczenie.
RAIMBAUD.
Inne znaczenie?
BERTRAM.
Będąc bogatym, jest to ponęta,
I majętniéjsze mogą dziewczęta
Tobie oświaeczyć swe życzenia.
RAIMBAUD.
Czy tak pan sądzisz?
BERTRAM.
Tak, bez wątpienia.
RAIMBAUD.
A więc, wszak dla takiego pana
Każda rzecz dokładniéj znana,

BERTRAM.
Cóż myślisz więc?

RAIMBAUD
Posłusznym być.

BERTRAM.
I dobrze żyć?

RAIMBAUD.
Chcę odtąd okazale żyć,
I dobrze jeść i dobrze pić.

BERTRAM.
Tak pić i wiele pić
To jest żyć!
Słaba istoto. (j. w.)
(*Po dwu śpiewie Raimbaud odchodzi*)

BERTRAM. (*sam*)
Starań mych nowy plan...
Jeden złowiony znowu...
Piekło się cieszy z połowu.
Lecz gdy tu jego los mnie rozrywką się zda,
Mój własny w krótkiéj chwili roztrzygniony być ma.
Duchów upadłych król, straszliwy pan, drżę cały...

Czeka tam.
Sam, z moich spraw tłumaczyć się mam.
(*Słychać muzykę*)
Słyszę już z pieczar tych, brzęk piekielnéj muzyki...
Zamieniają cierpienia
W rozprzęgłe uniesienia,
Wznosząc rozpustne ryki...

CHÓR SZATANÓW.

O duchy i cienia
Tu w pieczarach tych,
Niech nasze cierpienia
Zamienią się w śmiech, ha, ha, ha...
Chwała bądź panu naszemu,
Chwała jemu!

BERTRAM,

O Robercie, tyś mój syn!
Tyś dobro me jedyne,
Dla ciebie spełnię mnóstwo win,
Będę cię mieć przy sobie, albo przez ciebie zginę.
Stratę przeszłéj mej świetności,
Synu tyś mi wynagrodził,
Tyś me cierpienia słodził,

Tyś przedmiot méj miłości.
O Robercie, Robercie, tyś dobro me jedyne!
Mieć cię muszę przy sobie, lub przez ciebie zginę! (*odchodzi na prawo*).

SCENA III

ALICJA. (*biegnąc z góry, błyskawice widzieć się dają.*)
Raimbaud, Raimbaud, w tem ustroniu poświęconém
Tylko echo mi odpowiada.
Więc to tu wieczną wiarę sobie poprzysiężem? (*pauza*)
Mamże być pierwszą w miejscu umówioném?
Tak dać na siebie czekać!... zawczesna wada!...
Wszakże on jeszcze nie jest moim mężem!

ROMANS.

Wychodząc z méj rodzinnéj ziemi,
Pustelnik co już miał lat sto,
Rzekł mi: będziecie złączonemi
Z tym, co pozyskał miłość twą.

Lecz ah, ja czekam, ja czekam.
O ty dziewic patronko święta,
Niech ma prośba będzie przyjęta;
Ah, wspieraj najczulsze kochanie.
Oh patronko dziewic święta. (j. w.)
(muzyka poprzedzająca się odzywa, Alicja z trwogą słucha odgłosów z pieczar)
Lecz słońce się okrywa w żałobną chmurę!
Zkąd pochodzą te głosy ponure?
Ta nagła burza zkąd, i te piekielne jęki?
(znowu muzyka wesoła)
Nie, nie, to już, nic Bogu dzięki!
Ah, mój Raimbaud, mówił, dobra dusza,
Zaufać chciéj miłosnéj potędze;
Ależ dziś, czyż go ta miłość wzrusza,
Wiernyż on swéj najczulszéj przysiędze
Gdy ja czekam i czekam?
O ty dziewic patronko święta! (j. w.)
(muzyka przerażająca)
O Nieba! burza się pomnaża;
Me serce trwogą się przeraża

I ziemia ryczą drży podemną;
Uchodźmy ztąd!
CHÓR. (*w jaskini*)
Robert! Robert! Robert!
ALICJA.
Trwoga nie była daremną.
CHÓR.
Robert! Robert!
ALICJA.
Imię mojego pana!
Może mu grozi klęska niespodziana,
Przez ten otwór da się widzieć może.
(*wskazuje otwór na prawo jaskini*)
Co też jest w tej jaskini.
(*zbliża się, płomień wybucha*)
Ah, ten płomień! wielki Boże!
Lękam się, precz obawa, O Boże!
Twa dobroć niech mię wspomoże,
Twa moc wszak cuda czyni!
Twe dziecię nie zawini
Gdy się do ciebie z wiarą ucieka.
Niech wesprze mię twa opieka!
Oh Boże! wspieraj mię! (*zbliża się z trwogą do jaskini, nagle cofa się, wydaje*

krzyk przerażający, ucieka do krzyża, obejmuje go z pokorą i omdlewa)

CHÓR.

Robert! Robert.

ALICJA.

Ah!

SCENA IV.

ALICJA. (*w głębi*) BERTRAM. (*wychodzi z jaskini przerażony*)

Już wyrok mój wydany,
Okropny, straszliwy!
Mam utracić syna mego,
Ma być z rąk mych wyrwany,
Jeżeli ma przystep do niego
Wpływ Niebios mu życzliwy!
Więc jeszcze dziś.

ALICJA. (*wracając do przytomności i przypominając sobie co słyszała*)

O północy, nieszczęśliwy!

BERTRAM.

Ktoś przemówił, i któż tu się znajduje,
Któż moje myśli zgaduje?

(*postrzega Alicją, i staje przed nią w wesołéj postawie.*)
Ah to jest Raimbaud śliczna narzeczona,
To Alicja, lecz dla czegóż tak strwożona?

A L I C J A.

Jestem sił pozbawiona.

DWUŚPIEW

B E R T R A M.

Lecz Alicjo cóż ci jest?

A L I C J A.

Ah Boże!

B E R T R A M.

Pójdź, zbliż się tu.

A L I C J A.

Ah czuję trwogę.

B E R T R A M.

Pójdź zbliż się tu.

A L I C J A.

Ah nie mogę,

B E R T R A M.

Mów, coś ty tu słyszała?

A L I C J A.

Kto, ja?

BERTRAM.

Coś widziała?

ALICJA.

Nic.

BERTRAM.

Nic?

ALICJA.

Nic, nic, nic,

BERTRAM

Mój tryumf jest pewny,
Przez postrach i trwogę,
Przez płacz ten rzewny,
To serce obłąkać mogę.
Serce jej, umysł jéj, obłąkać mogę.

ALICJA.

Niestety! Ah drżę, upadam.

BERTRAM.

Mój tryumf jest pewny.

ALICJA.

W cóż się zamienią me nadzieje?

BERTRAM.

Przez postrach i trwogę
Przez płacz ten jéj rzewny,

ALICJA.

Ten anioł...

BERTRAM.

Serce to złudzić mogę. (j. w.)

ALICJA.

Ah, ah.

BERTRAM. (*postępuje ku niéj*)

Mam nadzieję...
Przybliż się więc. Te lube wdzięki twe;

ALICJA. (*obejmując krzyż*)

Oddal się ztąd, precz, ah precz!

BERTRAM

Tak tyś mię poznała,
Twe przenikliwe źrenice
Widzą straszne tajemnice
Nieznane śmiertelnym, gdybyś je wyjawić
miała
Niebaczna na me prośby,
Zginiesz tej godziny!

ALICJA.

Potęga niebios ze mną
(*Krzyż jasném goreje światłem*)
Więc nie dbam na twe groźby.

BERTRAM.

Zginiesz ty, i twój jedyny,

ALICJA.

Ó Nieba!

BERTRAM.

Potem twój ojciec stary
I krewni, nie ujdą kary.
Postępek twój, Alicjo śmiała,
Wtrącił cię w przepaść, tyś o tém nie wiedziała.
Może nie uwierzysz
Ty do mnie już należysz.
A więc mów, cóżeś widziała?

ALICJA,

Nic, nic... ah nic.

BERTRAM.

Nic? cóżeś słyszała?

ALICJA.

Nic, nic... Ah to Robert!

BERTRAM.

Pomiarkuj się... od ciebie przyszły zawisł los,
Otóż Robert, więc milcz!... bo straszny uderzy cios.

SCENA V.

ROBERT, ALICJA, BERTRAM.

(*Robert zbliża się na środek sceny pogrążony w smutku.*)

RAZEM.

ALICJA. (*uważając Roberta*)

W ziemię wlepione zrzenice,
Obarczon boleścią, smutkiem,
Może straszne tajemnice
Są tego zmartwienia skutkiem.
A tę boleść, i tę trwogę
Niestety zniszczyć nie mogę.

BERTRAM.

Wziemię wlepione zrzenice
Niech się dręczy srogim smutkiem,
Te okropne tajemnice
Będą méj nadziei skutkiem!
Niech czuje boleść i trwogę,
Z których ja korzystać mogę.

ROBERT.

Łzami napełnia zrzenicę,
Obarczon boleścią smutkiem,
Pewnie straszne tajemnice
Są mojej męczarni skutkiem!
Ah w Bertramie znaleźć mogę
Moc, co zniszczy moją trwogę

(*Bertram jest imponującym, rozkazuje Alicji aby się oddaliła, ona chce wypełnić jego wolę, chwieje się, zbliża do kulisy, lecz nagle bieży na środek ku Robertowi.*)

ALICJA.

Nie, już trwoga mną nie włada!
Słuchaj więc

ROBERT.

Mówić chciej.

BERTRAM.

A więc, chciej mówić, proszę,
W imieniu twego kochanka, i twego starego ojca...

ALICJA.

Nic, nic powiem nic, nie, nie
Precz ztąd, oddalmy się.
Ah! bo sama zdradzę się! (*odchodzi*)

SCENA VI.

ROBERT, BERTRAM.

ROBERT. (*zdziwiony uważa odchodzącą*)
Co się jej stało?

BERTRAM. (*z ucinkiem*)
Któż wie? miłość, zazdrość może,

Że się gniewa na kochanka niemal się założę.

ROBERT.

Mów!... jesteśmy tu sami—Zniesławion, zniszczony
W twéj przysiędze, przyjaźni, chcę szukać obrony.

BERTRAM.

Dotrzymuję przysięgi—Nastawiono sidła,
I rycerskie turnieje,
I te skały, knieje,
Scigają ciebie zawiści straszydła!
Twój współzałotnik nad tobą ma przewagę.
Wszelkie jego zamiary
Wspierają piekielne poczwary.

ROBERT.

Cóż więc mam czynić?

BERTRAM.

Walczyć przeciwników bronią
Naśladować ich...

ROBERT.

Jako! czyliż ty sposób masz,
Jak wezwać duchów ku pomocy mamy,

BERTRAM.

Tak,

ROBERT.

Więc się z niemi znasz?
Odpowiedz...

BERTRAM.

W krótce ich poznamy.
Straszliwa tajemnica ta
Niczém jest, kto odwagę ma.
Czy ty ją masz?

ROBERT.

Bertram!

BERTRAM.

Wiem, że jej dowód dasz.
Nad grobem tam, w złomach pełnych trwogi,
Jest gałąź zielona
Tajemnica nieodgadniona,

ROBERT.

A potém, cóż daléj?

BERTRAM.

Ta gałąź przez ukrytą swą moc i dzielność
Bogactwa da i nieśmiertelność.

ROBERT.

Cóż daléj?

BERTRAM.

Masz zerwać ją
Prawicą twą.

ROBERT.

Co! ja? lecz to jest czyn bezbożny!

BERTRAM.

Cóż to? już waha się twój umysł trwożny.
Czy już?

ROBERT.

Idę więc, choćbym przypłacił życiem, (*odchodzi na lewo*)

BERTRAM.

Ja stanę tam przed twym przybyciem.
Tak będę tam. (*odchodzi*)

SCENA VII.

Teatr przedstawia galerję gotycką, przez Arkady z lewéj strony widać dziedziniec napełniony wielą grobowcami, niektóre z nich zielem porosłe;—w głębi widać inną galerję; po prawéj stronie w murze, na jednym z nagrobków, znajduje się posąg Dziewicy zwanéj Róża, w jéj ręku jest gałązka zielona cyprysowa. Wgłębi schody prowadzące do grobów — Że-

łażne i rdzą okryte lampy wiszą w Arkadach. Wszystko wyobraża że to miejsce od dawna nie jest zamieszkane—Noc—Niebo okryte gwiazdami—Księżyc oświeca te miejsca.

BERTRAM. (*wchodzi z głębi.*)
Otóż smutne zwaliska odwiecznéj budowy
Wzniesionéj przez Rozalję na cześć Niebios Pana,
Któréj dziewice chciały wznieść płomień nowy
By innym bóstwom była zgrozą cześć oddana,
Zmieniając kościół cnoty, w rozpusty mieszkanie.
(*przypatrując się posągowi Róży.*)
Wy co tu spoczywacie, pod śmiertelnym głazem,
Słuchajcie mię, powstańcie na moje wezwanie:
Oddalcie wszelką bojaźń, zgromadźcie się razem,
Niech was odtąd nie trwoży cnotliwa niewiasta,
Niech ufność we mnie wzrasta
W imieniu piekła wyrzeknę . . . teraz,
teraz czas

Jak wy potępion—wzywam, wzywam was.

(W czasie powyższego śpiewu, ognie przelatują w galerji i gasną na grobowcach, z których powstają posągi kamienne i zstępują na ziemię ziemię. Dziewice w białych szatach, okazują się się na schodach i w szyku postępują naprzód sceny. Zdają się jeszcze być martwemi, połączone dziewice z ożywionemi posągami, zbliżają się do posągu Róży, lecz za ten posąg przejść nie mogą. Tu dopiero otwierają oczy, ich ciała zdają się ożywiać zwolna, w téj chwili światło w wiszących lampach, samo się rozpala a ciemność ustaje.)

BERTRAM. (*do dziewic*)

Niegdyś dziewice Nieba, dziś piekielne cienia!
Słuchajcie, nad wami mam władzę,
Rycerz, którego kocham wejdzie w te sklepienia,
Do téj gałązki sam go przyprowadzę,
Lecz gdy się zachwieje
Oddalając me nadzieje,
Użyjcie wdzięków całéj potęgi
By się zrzekł swojéj przysięgi.

Wszystkie dziewice dają znak, że przystają na to wezwanie. —Bertram oddala się a wtéj

chwili, te ciała niedawno martwe uczuwają przeszłe namiętności. Poznają się z radością nawzajem. Jedna z nich jako rządczyni, zachęca aby radośnie przepędziły te błogą chwilę, to wezwanie skutkuje. Dziewice śpieszą do grobowców, wydobywają naczynia rozmaite, służące do biesiad, kości do gry, niektóre okazują cześć dla bóstwa wesołości, inne zrzucają z siebie długie szaty, stroją swe głowy w wieńce, przepasują się girlandami, i na koniec tworzą najprzyjemniéjsze tańce. Odgłos innéj muzyki zapowiada przybycie Roberta, przerywa zabawę. Wszystkie dziewice chronią się przed przybywającym. Kryją się za kolumny i w grobowcach.

ROBERT. (*chwiejąc się*)

Otóż miejsce kryjące straszne tajemnice!
Zbliżmy się... lecz uczuwam mimowolną trwogę!
Te mury, te posągi, pomarłe dziewice,
Nie, odważnym być nie mogę!
Widzę ową gałązkę, talizmana dzielność,
Może mi nadać wszystko, nawet nieśmiertelność...
Jakiż przestrach!.., O Boże! obraz matki drogiéj,
Widzę ją... widzę boleść w tej postaci srogiéj
Tak to ona!...
Uchodźmy!... nie może bydź z dopełniona!

Gdy chce wychodzić, otaczają go dziewice, jedne podają mu czarę któréj on nie przyjmuje. Rządczyni postrzegłszy to, przystępuje ku niemu i stara się złudzić go najwdzięczniejszém przymileniem. Robert przypatruje się jéj, tyle ponęt zniewala go, bierze czarę, Dziewice tém ośmielone prowadzą go do posągu Roży, już są pewne, że zdejmie gałąź, cieszą się ztego, lecz Rycerz cofa się z przestrachem. Dziewice na nowo usiłują go złudzić, podają mu kości do gry, co go zpoczątku zachęca i chce grać znie mi, lecz miarkuje się i cofa, ponawiają się najprzyjemniéjsze tańce; otoczony pięknościami Robert mimowolnie zbliża się do posągu Róży i dozwala się tajemnie pocałować przez jedną z najpiękniéjszych; która w téjże chwili roskoszniéj wskazuje na gałązkę. Robert zaślepiony już miłością, porywa za talizman i natychmiast wszystkie dziewice tworzą na około niego łańcuch, on zaś pomiędzy niemi toruje sobie drogę gałązką, w krótce życie które wstąpiło w dziewice, gaśnie, każda pada przy swoim grobowcu; w tym ukazuje się szatan z każdego grobu i porywa za swą zdobycz. Chór piekielny słyszeć się daje.

On jest nasz już,
Z piekielnych dusz
Radość czujemy
Tryumfujemy,

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT IV.

(*Scena przedstawia sypialnię Księżniczki, troje wielkich drzwi w głębi, które za otwarciem dają widok na galerję.*)

SCENA I.

IZABELLA, ALICJA, DAMY I PANNY, MISTRZ OBRZĘDÓW, DWÓR, PAZIE.

CHÓR.

Niech ze wszech stron
Brzmi głos radości,
I zwycięztw śpiew, miłości ton;
Niech wdziękiem brzmień
I wesołości
Swięci się dziś tak piękny dzień!

MISTRZ OBRZEDÓW

Przychodzę złożyć ci, pełna cnot wdzięków Pani,
Ofiara tego jest ta
Co dziś twym mężem zostać ma.
Przyjąć racz uczuć hołd, zakład miłości w dani.
Hołd drogich ofiar w dani.

E 1

CHÓR.

Niech ze wszech stron i t. d.

(W téj chwili ukazuje się Robert w głębi galerji, z gałązką cyprysu; natychmiast wszystkie osoby na scenie, niosą rękę do czoła jak gdyby siła niewidzialna ich uderzyła, ale przezwyciężają się i znowu śpiewają)

Niech ze wszech stron i t. d.

(Robert zbliża się zwolna z podniesioną gałązką i w miarę zbliżania się, śpiew słabieje, nareszcie wszyscy zostają niewzruszeni; Księżna upada na stopnie prowadzące do jéj łóżka, Robert wchodzi do pokoju, drzwi same się za nim zamykają.

SCENA II.

IZABELLA ROBERT.

ROBERT.

Czarnoksiężki ten krzew, kiedy się ku nim skłoni
Potężną władzą swą, zaraz snem oczy słoni,
Piękności na twój głos wszystko głuchém się stało.
Z tych tu miejsc, gdzie mię wiedzie straszna czarów noc,
Choć porwać bym cię miał, czy to groźną czy omdlałą

Pójdziesz ze mną, wyrwieć zrywała rąk
ta moc.
Lecz nie,
Zniknie opór zbliżmy się.
Ah jak piękna, ten błogi, cichy sen,
I spokój myśli ten,
Pomnaża wdzięki, i duszę moją rwie,
Tu niewinność sama tchnie!
Ah jak piękna jest! Lecz śpieszmy się!
Już jest czas,
Izabello! Izabello!
Dla ciebie zrywam czary
Co więżą zmysłów moc.

IZABELLA (*przebudzając się*)

Gdzież jestem? jakiż głos mię wzywa!
Co za straszny sen, powieki zawarł ich?
Co widzę?... czyż to znów myśl wątpli-
wa,...
Co? Robert w miejscach tych!

DWU-ŚPIEW.

O Boże: widzisz moje cierpienia,
Racz wesprzeć siłą ramienia!

ROBERT (*głosem przytłumionym*).
Otóż tych wdzięków zbiór, te lica,
Rywal mój posiadać już miał,
Piekielna mię radość zachwyca
Żem już okropność przestrach w duszę jego wlał!!

I Z A B E L L A (*n. s.*)
Co za wzrok, ah cała drżę! *do Roberta*
Precz ztąd, oddal się ztąd.

R O B E R T.
Drżyj na mój gniew!!

I Z A B E L L A.
Precz ztąd!!

R O B E R T.
Nie!

Razem.

Drżyj na mój gniew, nie odpychaj mię.
Lękaj się, strzeż méj rozpaczy mąk,
Wszystko tu moją władzę uznaje
I nie cię nie zdoła uwolnić z tych rąk.

I Z A B E L L A.
Boże wszechmocny nie opuszczaj mię
Drżę, by nie wzbudzić rozpaczy mąk,
Tu wszystko jego władzę uznaje,
I tylko Bóg może mię wyrwać z tych rąk.

ROBERT.

Już szał namiętności wre w duszy
Izabello, już mojąś ty,
Nie, żadna moc twych więzów już nie skru-
Więc próżne twoje łzy! (szy,

IZABELLA.

Ah zostaw mię
Ah oddal się.

ROBERT.

Pójdź, pójdź, już mojąś ty!

IZABELLA.

Robert! Robert! Ty kochanku mój
Ty serce i wiarę już moją masz,
Patrz, trwogę mą zważ:
Łaski i dla ciebie i dla mnie!
Tobą myśl jedynie żyje,
Tak dla ciebie serce bije,
Więc patrz, przestrach zważ!

ROBERT.

Me serce wzrusza ten głos czarujący!

IZABELLA.

Niech wzruszy cię ten głos drżący!

ROBERT.

Lecz stłumić trudno uniesienia żar.

IZABELLA.

Ah przytłumiaj zbrodniczy żar!

ROBERT.

Za chwilę wydrze ciebie wróg mój skry-
cie,
Gdy ciebie stracę, chcę utracić dni,
Już miłość ta niczém jest ci,
Sroga, więc odbierz to życie!

IZABELLA.

Co? możeż to bydź?

ROBERT.

Tak, taki mój los!

IZABELLA.

Nadziei głos...

ROBERT.

Jeden na ziemi

IZABELLA.

Ocal twe dni!

ROBERT.

Pogardzam niemi.

IZABELLA.

Chroń się tych stron!

ROBERT.

Ah raczéj zgon! *(rzucając się do stóp Izabelli.)*

I choćby mi śmierć zadać miał wróg
Izabello, ja czekam jéj u twoich nóg. (*ła-
mie gałązkę. Drzwi otwierają się same,
widać cały dwór we śnie pogrążony, zwol-
na budzą się wszyscy i wchodzą.*)

CHÓR.

Co za zdarzenie!
Czy to złudzenie!
Cóż to za mdłość owładła nas!
Dziwny sen, z nią wraz!
W miejscu tém... Cóż to jest! Widok ten
To nie sen,
Tak to jest Robert!

ALBERTI.

Tak to on, skarzmy go, ten wojownik zu-
chwały,
Próżnoby już, chciał ujść naszych rąk,

IZABELLA.

Stało się!

ROBERT.

Zbliżcie się.

RAIMBAUD.

Trzymać go.

ROBERT.

Wszyscy tu, śmiech we mnie budzi gniew nadto śmiały,
Ja przed gniewem i nieba i ziemi bym nie kląkł.

RAIMBAUD.

Próżna myśl.

IZABELLA.

Stało się.

ALBERTI.

Słusznych kar, w chwili téj, nie uniknie zbyt śmiały,
I świt dnia, jutro będzie świadkiem jego mąk!

CHÓR.

Chwytać go, trzymać go, wojownik zuchwały,
Próżnoby już chciał ujść naszych rąk,
I świt dnia (*j. w.*)

IZABELLA.

Dla mnie to, w miejscu tém, on gardzi gniewem śmiały,
Biada nam, bo go nic nie zdoła, uchronić mściwych rąk.

CHÓR.

Słusznych kar (*j. w.*)

ROBERT.

Pójdźcie tu, wszyscy wraz —
Choćby grom w waszych oczach uderzyć we mnie miał,
Ah jeszcze trwogi bym nie znał!

CHÓR.

Chwytać go, trzymać go, wojownik zuchwały,
Próżnoby już chciał ujść z naszych rąk,
Jutro słońca wschód zapowie niechybny zgon.

ROBERT.

Serce to trwogi nie zna,
J na ich gniew serce nie dba.

(Zbrojni rzucają się na Roberta i uprowadzają go — Izabella upada zemdlona, kobiety ją otaczają, a Alicja klęcząc wspierana przez Raimbaud, zdaje się jeszcze modlić za Robertem.)

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT V.

(Teatr przedstawia przysionek katedry w Palermo, w głębi zasłona przedzielająca przedsionek od kościoła; po lewéj stronie nisza i obraz Matki Boga wskazujący że to jest miejsce schronienia. Za podniesieniem zasłony słychać chór kapłanów.)

SCENA I.

ROBERT (*wchodząc z żywością*) BERTRAM

BERTRAM.

W miejsca e dozwól niech ci nie towarzyszę!

ROBERT.

Scigać mię, nie śmie nikt, aż w to święte zacisze;
Twoim staraniem uwolniony, biegłem wślad gdzie mój wróg,
Znajduję go w Palermo.

BERTRAM.

I cóż?..

ROBERT.

Nieszczęsny bój...
Pokonał mię! dziś nawet oręż mój w spotkaniu zdradził dłoń,
Dziś wszystko mię grąży w toń!

BERTRAM.

Wyjąwszy mię
Kocham cię.
Ja twój pragnę zmienić los,
Pojąć chciéj, co doradza ci mój głos.
Tak, ponieważ gałązka przez ciebie zniszczoną,
Która ci wydać miała twoją ulubioną,
Już ją posiada wróg.

ROBERT.

Abym wydrzeć ją mógł
Powiedz co czynić?.. Ah co!..

BERTRAM.

Ja wiem sposób jeden zemsty...

ROBERT.

Jaki jest? spełnię gó!

BERTRAM.

Stań się nasz — Ze mną bądź,
Podpisz, że się już oddajesz nam.

ROBERT.

Bym srogą poniósł zemstę, losem rządź—
Daj ten akt!... (*w téj chwili daje się słyszec śpiew i organy, Robert zdumiały zatrzymuje się.*)

BERTRAM

Cóż to? Już sercu brak stałości?

ROBERT. (*słuchając.*)

Czy słyszysz ty ten śpiew?

BERTRAM. (*chcąc go odwieśdź.*)

Cóż on obchodzi nas!

ROBERT. (*z wruszeniem.*)

Ah on mi przypomina dni méj niewinności!
W wieczorny zawsze czas
To matki modłów głos,
Tak ona w Niebo prośby szle, za mój los!
O matko!

CHÓR (*za sceną*)

Chwałę i cześć
Wszechmocnemu Bogu nieść,
On niewinnym udzieli rad
By ustrzedz złego zdrad!

ROBERT. (*z mocą.*)
Ah to sam Bóg mię przyzywa—
Jam zbrodzień opuścić go chciał.

BERTRAM. (*n. s.*)
Gdyby z tąd odciągnąć się dał,
(*głośno*) Słuchaj co przyjaźń radzi tkliwa,
Cóż przestrasza cię?

ROBERT
Ah pragnę modlić się!

BERTRAM. (*n. s.*)
Jego dusza się roztkliwia!..
Podwójmy piekieł dar,
Zemsty która go ożywia,
Jeszcze pobudźmy żar.

ROBERT.
Ten cudowny głos roztkliwia,
Ah ten śpiew jest Nieba dar,
Zemsty, co mię ożywia,
Przytłumia silny żar!

CHÓR.
Miłości próśb, w ten błogi dzień
Boże! wysłuchać chciej:
I w pociech zdrój, troski ich zmień,
Ślub szczęściem siéj!

Cześć i wieczna chwała
Bogu cześć!
ROBERT.
Tak, to sam Bóg... to jest Bóg!
BERTRAM. (*n. s.*)
Ah biada to jest Bóg.
(*głośno*) Już pojmuję: wzruszona śpiewem dusza tkliwa,
Wszak za rywala dziś ci ludzie wznoszą cześć.
ROBERT.
Prawdaż to?
BERTRAM.
W téj świątyni gdzie ich ślub przyzywa,
Idź razem z niemi modły nieść.
ROBERT.
Ah! wyraz ten wściekłość budzi w zapale,
Precz z tąd, tyś największy mój wróg.
BERTRAM.
Kto ja? twój wróg? Ja, co kocham cię tak!
Ja, com w tylu spotkaniach wspierał młodość stale,
Ja, cobym pragnął skarby mieć świata w udziale
By ci je oddać w mych uczuć znak.

ROBERT.

Przebóg! któż jesteś ty?

BERTRAM.

Niespokojność i trwoga ta, które w duszy tkwią...
Czyż nie mówiły ci? wszakże już słyszałeś to,
Co Raimbaud... rano dziś...śpiewka to poznać daje
Nieszczęścia twojéj matki... Prawdy w niéj obraz masz.

ROBERT.

Ah!

BERTRAM.

Kochankiem jéj jam był, jam jéj mąż, to wyznaję.

ROBERT.

Co słyszę!

BERTRAM.

Teraz Robercie mój: teraz mię znasz.

ROBERT.

Ah nieszczęśliwy, srogie przeznaczenie!

BERTRAM.

Mój synu!

ROBERT.

A więc już stało się.. zwycięża piekieł duch,
Wiecznie mię wiąże uczuć władza...

SCENA II.

CIŹ, ALICJA. (*która słyszała poprzednie wyrazy.*)

ALICJA.

Robert! nie zwodziż mię słuch?

BERTRAM.

Cóż cię tutaj sprowadza?

ALICJA (*drżąca.*)

Zbyt szczęśliwa nowina, ledwie mówić mo-
Teraz ty błogich zmian (gę.
Już pewnym możesz być,
I wznieść hołd Niebu co wspiera tę drogę!
Swietny dwór i Grenady samowładny
Książe
Nie mogli wejść w świątyni téj drzwi.

ROBERT.

Wiem ja to!

ALICJA.

A szlachetna Księżniczka miłości twéj wydarta u ołtarza czeka cię.

BERTRAM.

Pójdź, oddalmy się z tąd!

ALICJA.

Ty nie opuścisz wiernéj nie.
Przysiąg spełnij dług, która wasz los wiąże.

BERTRAM.

Spiesz więc, bo czas nagli, godzina uderzyć ma.

TRÓJSPIEW.

ROBERT

Cóż więc począć mam (*do Bertrama*) Twoich praw dopełnie święcie.

ALICJA. (*n. s.*)

Oh Boże! jakiż to straszny błąd!
Miéj na przysięgę wzgląd.

ROBERT.

Wyższa władza łamie przysiąg dług.

ALICJA

RAZEM.
Wyższą władzę nad honor masz,
Wyższą władzę nad honor znasz?
Stwórco mój, Boże miły,
Imię Twe niech przejmie go.

RAZEM. (left margin, bracketing the lines below)

Duszy téj dodaj siły,
A powróć szczęściu serce to.

BERTRAM.

Srogi cios dni zbliżyły,
Ah któż mię wesprze kto?
Prośb mych głos, czyż bez siły,
Niech przemówi serce to.

ROBERT.

Srogi cios, niszczy siły
I rozdziera serce to,
Czyż już zgon dni zbliżyły,
Że z przestrachem czekam go.

BERTRAM.

(*wydobywając zwinięty pergamin i sztylet żelazny.*)

Weź więc to pismo straszliwe
Co niezłomną wiarę mi twą da.

ALICJA.

Ah dla przysiąg wzgląd i t. d.

BERTRAM.

Pójdź więc spieszmy się.

ALICJA, (*n. s.*)

Oh Bóg Wszechmocny natchnął mię!

ROBERT.

Podaj mi pismo to.

ALICJA (*w téj chwili dobywa z zanadrza testament matki Roberta, wchodzi szybko między Bertrama i Roberta i oddaje ostatniemu.*)

Oto jest synu srogi i wyrodny.
Patrz sam!

ROBERT.

Nieba! to jest ręka matki!...

BERTRAM.

Oh wściekłości!

ROBERT.

,,Synu mój, twéj matki przywiązanie,
,,Z niebieskich stron, twój strzeże byt,
,,Chroń się złych rad, zbrodzień nie syt,
,,I ciebie wtrąci w zguby otchłanie!

(*Robert upuszcza papier — Alicja z pośpiechem podnosi.*)

BERTRAM.

I cóż w wyborze chwiejesz się?

ROBERT.

Truchleję! cały drżę!

Co czynić mam? o nieba!
(*Alicja nie patrząc na Bertrama i Roberta czyta głośno.*)
„Synu mój.... (*j. w.*)

B E R T R A M.

Mój synu zwróć na mnie oczy, litość miéj,
Błagam tylko łaski twéj!
U twych nóg widzisz mię,
Co? serce twoje chwieje się!

A L I C J A.

Stwórco mój... (*j. w.*)

R O B E R T.

Srogi cios niszczy siły. (*j. w.*)

B E R T R A M.

Srogi cios dni zbliżyły, (*j. w.*)

ALICJA (*biorąc Roberta za rękę*)

Ah pójdź! pójdź!

BERTRAM. (*biorąc go także za rękę*)

Ah pójdź pójdź! widzisz mię u twych nóg!

A L I C J A.

Niebo czeka cię!

B E R T R A M.

U twych nóg widzisz mię.
(*Tu słychać uderzenie dzwonu.*)

ALICJA.

Północ brzmi, szczęścia znak!

BERTRAM

Tak!

Zwycięża Bóg!

(ziemia się otwiera, Bertram znika. Robert bez zmysłów, przelękły, pada u nóg Alicji, która stara się go przywrócić do życia. Zasłona wgłębi odsunięta widzieć daje wnętrze katedry w Palermo napełnione modlącemi się. Wśrodku Księżniczka klęczy z całym dworem, obok niéj próżne krzesło przeznaczone dla Roberta.)

CHÓR.

Zaśpiewajcie Panu chwałę,
Bogu cześć i chwała,
Niech zabrzmi Aniołów chór,
Bogu cześć i chwała!
Wiernym niewzruszenie
Niebios otwarty tór!
Chwała, cześć i Chwała!

KONIEC.